

Kwestionariusz ustami S.S.R.

Rafalski Witold osadnik wojskowy plutonowy rezerwy o 1897
 osada Wola 2 Pow. Rawno. Gmina Kluwani. Byłem jako
 rolnik, prowadziłem gospodarstwo rolne, należałem do związku
 rezerwy. Byłem komendantem Placówki na osadzie aż do
 przyjscia Bolszewików do naszego kraju. Pracowałem
 z żoną i dwiema, najstarszy syn miał 12-ciu lat i trzy córki
 poniżej 10-ciu lat. Po przyjsciu Bolszewików upłynęło miesiąc
 jak mi wezwano do gminy porządano zapłacenie podatku
 za rok 1940, zapłaconem podatek i dalej pracowałem na swej
 gospodarce aż do nowego roku. W 1940 r. przyjechał z gminy
 urzędnik sowiecki z przewodniczącym sąsiedniej wsi Grabów.
 Zrobił rejestrację całego majątku i inwentarz żywego i martwego.
 Po rejestracji zagrozono, że jeżeli tylko przyzwolimy majątku
 zabraknie czegoś to będzie odpowiadał karą śmierci za najmniejsze
 uszkodzenie lub sprzedanie na korzyść własną również będzie
 się odpowiadać. Po upływie kilku dni zabrali cały majątek
 inwentarz żywy i martwy. Nie zostawili ani jednej krowy, a
 nawet zabrali wszystkie meble, pozostawiając tylko gołe ściany.
 Zabrali wszystkie zapasy żywności tak, że nawet brakowało
 dla małych dzieci żywności. Po tygodniu przewodniczący wygnał
 rolników wszystkich osadników z domów.
 Zostawiono nas na miejscu do rozporządzenia wyższej władzy
 bolszewickiej. Żołnierze zaczęli stawiać się coraz bardziej
 krytyczni. Jednakowoż mi ustępowaliśmy, zbiełem z dwóch
 tożko ogólnie i zylem daty z tego, że miałem trochę kartofli
 w sadzawie, a resztę żywności skupowałem jak mogłem aż do
 dnia 10/II 1940 r. O 4-tą po północy zapukano w drzwi, a
 gdy otworzyłem usłodzi lejtnant dwóch bolszewików i przetrząsł
 Lejtnant trzymał rewolwer w ręku, a bolszewicy zaczęli
 z bagnotami. Lejtnant wrócił „Pukał w drzwi” a gdy
 jedynakiem zaczęli mi się mi ruszać z miejscem Bolszewicy
 wrócił przy mnie, a lejtnant nie pozwolił robić rzeczy.

Po rymie karano ubierać się z rodriną i spakować żywności na cały miesiąc. Żywności dawno mi mieliśmy bo mało bo tylko 50 kg mąki, a tłuszczem żadnego mi mieliśmy. Władzi nas nas do samy i rozróżniono do wsi Grabów w szkole usiedliśmy i odbyła się tam zbiórka wszystkich osadników. Na zborec powiadczano nam, że osadnicy wojskowi są wrednicami i powickocho sepiara i dlatego nas przeniadają do drugiej oblasti. Powiadczano nam, że wy wojowaliscie z nami w 20 roku i dlatego was przesiedlam na roboty. Ze szkoły ruszyliśmy na samach do pobliskiej stacji Stelwan. Na wagonu wstawiano nas 48 osób i zamknieto na zamek. Po zamknięciu ruszyliśmy w nieznaną podmie, bez żadnego prowiantu, ani żadnych straw gorących mi dawno. Jechaliśmy 14 dni nie nam mi dawno, żywidaliśmy się tylko pierconymi placuszkami na naszych piecykach. Dopiero na stacji Bohomolek dostaliśmy jeden obiad gorący i pod 200 gram chleba na osobę. Po ratem żadnego gorącego obiadu mi dostaliśmy ani do miejsca. Do stacji Stollas jechaliśmy 27 dni. W Stollasie wyładowano nas do budynku kolejowego w którym było wszelkie robactwo i brud. W noc zabrali nas na samie i ruszyli w dalszą podmie. Dwieci jechali na samach a my starsi piero szliśmy 210 km. Samiami jechaliśmy 4 dni aż wreszei dopiechaliśmy do baraków w leni. Powiadczano nam że tutaj wana Polka, a jak budien robotat to budienz kumaci. Jecheli mi budienz robotat to podochmiesz z hotoan. Gdy weszliśmy do baraków zobaczyliśmy, że były one na upiół gnile i brudne, a wszelkiego robactwa tam mi brakowało. Trba była mata z podwojonymi przyerami natomiast ośb było bardzo bo aż 58 sztuk. Warunki były do zycia mi mieliby, zarobki były bardzo mało, tak, że na zyciu mi wytaracata. Żywności mi było dawno a w dobowo b. mało tylko rusiana zupa. Sytuacja żywnościowa pogarszata się wresze to gorzej. Jedyny ratunek tylko było

z tego, że nam przytłano potrzeby od rozbijania w kraju,
pieniądze również nam przytłano. Te strony widać
traktowano nas w sposób barbarzyński, karano za
najmniejsze przewinienia. Na przykład również była szkoła
i zmuszano nas wyjeżdżać do szkoły, jeżeli nie
poszliśmy do szkoły to karano sądownie. Wykłady na
lekcjach były przeciwko Bogu i starano się dawać
wkucie w głowy aby zapamiętali o Polsce. Wbramnia dobrego
nie było słuszenia również tylko tapety które kosztowały
3 ruble. Żadnej pomocy lekarskiej nie było ale ludzie
chorowali z powodu i z dżumy. Z 420 osób umarło 57 osób.
Chorowali przeważnie na czerwone gorączki i przyrzębienie.
Do najbliższego szpitala było 70 km. Pracowaliśmy
ciężko aż do ogłoszenia amnestii. Po wydaniu udostowierzeń
karano nam dalej pracować na poligonie Obł.
Dnieprowskiej obłasti. Jednakowoż postanowiliśmy opuścić
poligon zerkając inną. Skoro spadł śnieg zrobiliśmy
sanie i zabrawszy najtwardszą skórę na sanie i pociągaliśmy
z żoną w podwozi. Droga przed nami kręta długo aż 210 km
do stacji kotłas. Gdy dostaliśmy się do kotłasa musieliśmy
poduszkę sprzedać i kupić bilet. Bilet kupiliśmy do
stacji Kirov. W Kirowie było przedstawicielstwo Polski
które karali nam się (nam) wstawiać do wagonów, jechaliśmy
na południe. Przejchaliśmy do Kirgistanu, do Działal-Abat.
Osiadłi nas w ketcherze Blagowieszczenka Suracki
ryjn Działal-Abatskaja obłasti. Tutaj zaczęliśmy pracować
również przy warunkach trudnych. Zapłata otrzymywaliśmy
z niską, dawano tylko 500 gram na roboczego a na
drucho 200 gram. Otrzymywaliśmy tak aż do przyjeźdza.
5-tą dywizji do naszego (naszego) ketchoru. 5-ta dywizja
zaczynała się redzinami. 5-ta dywizja wyjechała z tamtą
transport do perzi 28^{ty} w którym transportem i ja
przyjeżdżam z redzina. Z początkiem kwietnia byłem
w pachlur, a 7 kwietnia byliśmy w Teheranie.

20 kwietnia zastawiłem zons i 4 drzewi, a sam poszedłem do wojska do 8-mej dywizji do oddziału rozpoznawczego. Gdy zastawem przyszedł i przydzielony do służby zdrowia pracowałem w izbie przyjęć w obozie Etchakasa aż do dnia 7 sierpnia. Zastawem przydzielony rekrutem do szkoły Junaków na kierownika strzelnicy. Pracuję do dziś w tejże samej funkcji.

Płk. Paweł Witold.